ROK VIII. LUTY 1927. Nr. 2.

Wyleć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Konkursy Orlego Lotu

na rok 1927.

W bieżącym roku będziemy mogli rozdać szereg nagród za wybitnie owocną pracę w zakresie krajoznawstwa. Nagrody zasadniczo przeznaczone są dla Kół krajoznawczych młodzieży, które wykażą się pewnym nieprzeciętnym dorobkiem krajoznawczym. Pieniądze uzyskane z nagród powinny Koła użyć na zakupno środków, któreby im pozwoliły wydatniej pracować np. na zakupno aparatu fotograficznego, przyborów fotograficznych, książek, przedmiotów do zbiorów lub na subwencjonowanie wycieczek urządzonych dla zbierania materjałów krajoznawczych.

Fundusz im. śp. St. Sobińskiego.

Dla uczczenia pamięci, tragicznie zmarłego kuratora śp. St. Sobińskiego Kuratorjum O. S. Lwowskiego zainicjowało utworzenie funduszu na nagrody za prace krajoznawcze. Fundusz ten powstanie ze składek zebranych przez dyrekcje szkół średnich Kuratorjum O. S. Lwowskiego.

Inne fundusze.

Nadto przeznaczyły na nagrody: Oddział P. T. Kraj. w Krakowie 100 zł., w Lublinie 100 zł., w Łodzi 100 zł., w Poznaniu 30 zł., w Wilnie 100 zł. Państwowa Rada Ochrony Przyrody 100 zł., Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie 50 zł. Warunki przyznania nagród są umieszczone wewnątrz tego numeru.

Od Redakcji.

Oddając „Orli Lot“ młodym krajoznawcom, aby na jego łamach mogli notować swoje spostrzeżenia i ćwiczyć się i przygotować do służby krajoznawczej, zwracać się jednak będziemy do starszych krajoznawców, do ludzi nauki, aby jako przewodnicy wskazywali nam drogi, któremi kroczyć mamy.

Dziś ogłaszamy głęboko pomyślane uwagi prof. St. Pawłowskiego, zasłużonego na polu geografji Polski i gorącego przyjaciela młodych krajoznawców.

Cele i zadania krajoznawstwa w szkole.

List prof. Uniw. Pozn. Dra Stanisława Pawłowskiego.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ uważam, że krajoznawstwo w szkole jest niczem innem, jak geografją (por. Krajoznawstwo a geografja, „Ziemia“ 1926, str. 393 i in.), przeto w odpowiedzi na postawione mi w liście Pańskim pytanie, co myślę o zadaniach krajoznawstwa w szkole, wysnuję tylko z powyższego stanowiska odpowiednie wnioski.

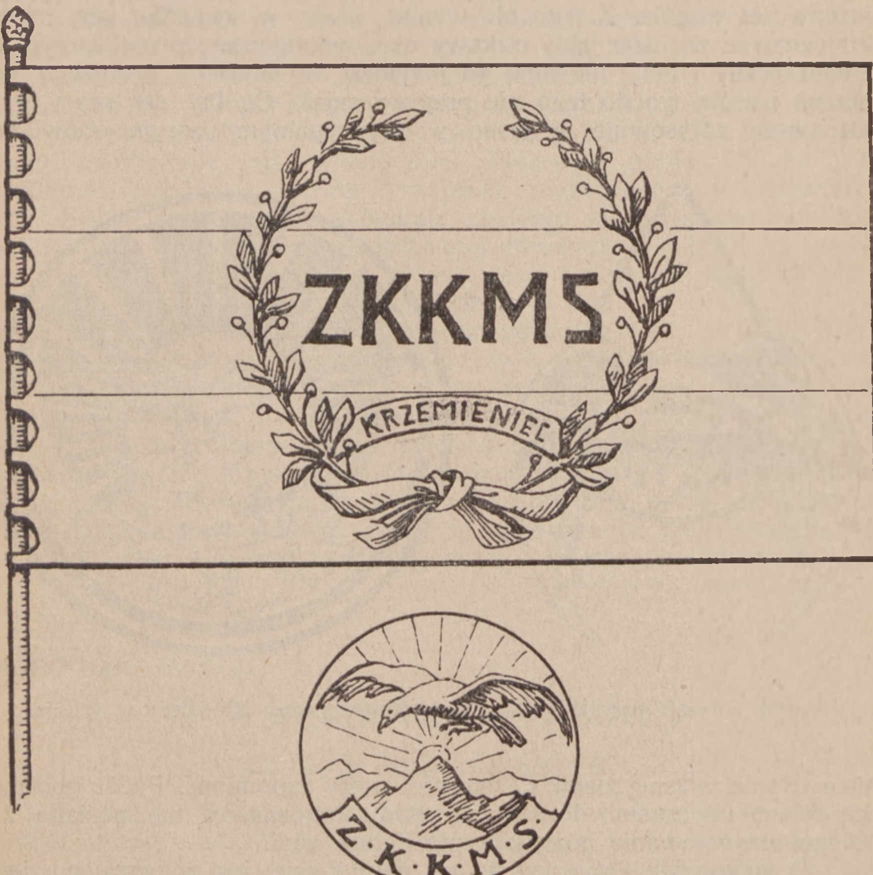
1) Należy w krajoznawstwie trzymać się tego zakresu, jaki wskazuje nam geografja. Jaki to jest zakres zjawisk, o tem uczy nieomal każdy podręcznik szkolny geografji. Również co do metod badawczych należy używać metod geograficznych każdemu nauczycielowi geografji, jako tako do zawodu przygotowanemu, zgrubsza znanych. Wszelkie zatem za daleko idące odchylenie od tego, czem jest geografja, uważam nie tyle za szkodliwe, co za grożące w ostatecznym rezultacie zbytecznem rozpraszaniem się. Tak n. p. ludoznawstwo interesuje niewątpliwie geografję i ucznia, ale przecież krajoznawstwo nie może poświęcać zagadnieniom ludoznawstwa więcej uwagi niż innym zjawiskom geograficznym. Panować przeto winna w pracy krajoznawcze pewna równowaga a harmonja. Nie można pomijać prawie zupełnie jednych zjawisk, a zajmować się tylko zjawiskami drugiemi dlatego, że są łatwe do obserwacji ucznia i przystępne.

Pośród zjawisk geograficznych nie mogą przeto być pomijane zjawiska geograficzno fizyczne (obserwacje form terenu, klimatu, jezior, rzek, błot, flory, fauny), jak i zjawiska antropogeograficzne, a zwłaszcza odnoszące się do geografji gospodarczej. Należy wyrabiać u młodzieży zmysł do rzeczy realnych. Opis kapliczki przydrożnej nie może być uważany za więcej cenny niż opis kopalni, targu, tartaku i t. p.

Nie widzę także powodu, ażeby negligować historję. Przeciwnie, gdzie tylko można należy pracę krajoznawczą nawiązywać do historji, zwłaszcza polskiej.

2) Pod względem metodycznym prace krajoznawcze winny mieć charakter analityczny i opisowy. Jakkolwiek bowiem synteza jest celem geografji, to jednak nikt nie zaprzeczy, że synteza jest rzeczą trudną i nie można jej od młodych naszych przyjaciół wymagać. Chyba, że zdarzy się wyjątkowy talent syntetyczny. Umiejętność patrzenia na rzeczy i należytego, t. j. dokładnego oraz odpowiadającego rzeczywistości, opisu pozostanie zawsze celem dydaktycznym, który krajoznawstwo ma spełnić

w szkole. Nie wynika z tego, ażeby wykluczać z krajoznawstwa poszukiwanie związków przyczynowych na najniższym nawet stopniu pracy krajoznawczej. Wszakże opracowywanie syntetycznych monografij nie uważałbym za wskazane, gdy chodzi o tematy krajoznawcze w szkole.

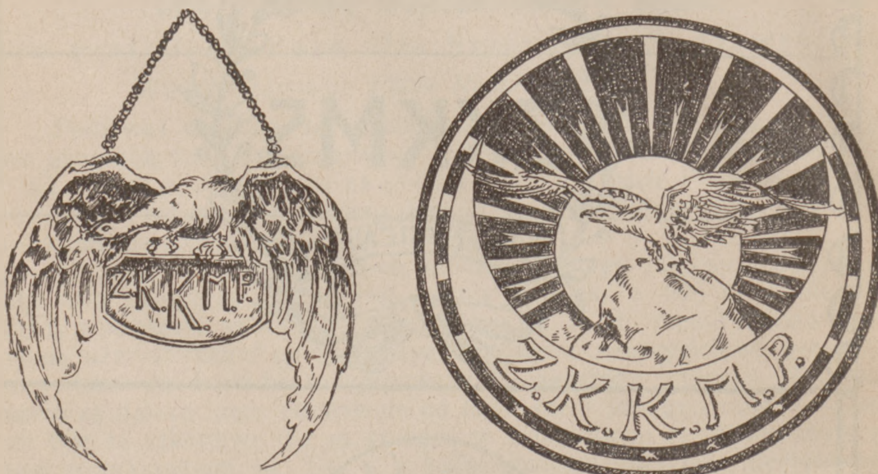


Projekt chorągwi i odznaki przysłany przez Koło Krajoznawcze Młodzieży w Krzemieńcu.

Inna rzecz, gdy podobne monografje zostaną podane w gotowej formie młodym krajoznawcom w czasopiśmie czy w książeczce.

Z istoty krajoznawstwa wynika, że analiza winna się opierać na autopsji. Wszelkim tedy opisom zjawisk, które opierają się na bezpośredniem zetknięciu się z przedmiotem opisywanym, należy dać pierwszeństwo przed opisami, które są powtórzeniem odtwórczem wrażeń i opisów cudzych. Z tego powodu tak wielkie jest znaczenie referatów z wycieczek krajoznawczych czy harcerskich, oraz choćby najprostszych opisów zjawisk geograficznych.

3) Celem pracy krajoznawczej w szkole nie może być bezwarunkowo zbieranie maferjałów naukowych. Jest to złudzenie, któremu nie należy ulegać. Materjały naukowe zbierają dziś w sposób systematyczny instytucje do tego powołane, jak również wyszkoleni w tem specjaliści. Zbieranie materjałów naukowych nie może być tedy celem pracy krajoznawczej wogóle. Z tego nie wynika, ażeby w wypadku, gdy młody krajoznawca znajdzie jakiś ciekawy okaz geologiczny, przedhistoryczny, etnograficzny i inny, nie miał go przynieść do muzeum szkolnego czy innego i ażeby go do tego nie przyzwyczajać. Ogólny cel pracy krajoznawczej zarysowuje się jasno w pryncypalnym naszym obowiązku



Projekt odznaki przysłany przez Koło Krajoznawcze Młodzieży w Wilnie.

poznawania własnej ziemi. O tem nie należy zapominać. Pocóż obciążać się celami ubocznemi, do których młody krajoznawca nie posiada żadnego przygotowania poza szczyptą dobrej woli.

4) Jakkolwiek krajoznawstwo z natury swej jest znawstwem ziemi ojczystej, to jednak nie należy — mojem zdaniem — ograniczać się w pracy krajoznawczej tylko do Polski. Młodzież lubi podróże i okazuje żywą chęć dowiedzenia się czegoś o krajach innych. W tym kierunku nie należy niczego zaniedbywać, ażeby młodym krajoznawcom poznanie dalekich krajów ułatwić. Tu z koniecznności należy poprzestać na pracy odtwórczej, na opisach podróży, wrażeniach z podróży i t. p. Rozbudzanie fantazji podróżniczej, a nawet niekiedy tęsknoty do krajów dalekich nie jest środkiem, któryby należało lekceważyć. Wiadomo, że na takiem podłożu wyrośli wielcy podróżnicy i wodzowie, a niekiedy znakomici pisarze (Conrad-Korzeniowski).

5) Gdy chodzi o nasze pisma krajoznawcze, przeznaczone dla młodzieży szkolnej, to pierwszą rzeczą jest zdać sobie z tego sprawę, dla jakiego wieku je przeznaczyć. Wiekiem najodpowiedniejszym dla pracy krajoznawczej wydaje mi się wiek od 13 do 16 roku życia, czyli wiek

odpowiadający średnim klasom szkoły średniej. Z tego powodu artykuły w pismach nie powinny być ani zbyt banalne ani za trudne. Ilustracje i to dobre i charakterystyczne są nieodzownem środkiem budzącym zamiłowanie do lektury. Współpraca młodzieży w redagowaniu pism jest pożyteczna i wskazana. Selekcja jednak materjału winna być dość ścisła. W każdym bądź razie w myśl poprzednich wywodów, pierwszeństwo należy dać opisom, branym z autopsji.

Fotografje i rysunki młodych krajoznawców winny być chętnie reprodukowane. Nie od rzeczy byłoby zainicjować krótkie opisy szkoły i jej otoczenia, jeżeli nie najbliższej okolicy, w której leży szkoła, ale raczej analitycznie niż syntetycznie. Polecenia godne dla młodych współpracowników są referaty o polskich podróżnikach i krajoznawcach. Pismo krajoznawcze powinno zawierać możliwie wyczerpującą bibljografję krajoznawczej i podróżniczej literatury, ale tylko tej, która jest przystępna dla młodzieży. Przed złemi książkami podróżniczemi (May i in.) należy młodzież przestrzegać.

Kończąc moje krótkie uwagi, nie mogę zaprzeczyć, że „Orli Lot" stara się naogół biorąc, w myśl powyższych poglądów dać krajoznawcom wszechstronną krajoznawczą strawę. Szczupłe jednak ramy i środki pisma nie pozwalają mu się niewątpliwie rozwinąć w tych kierunkach, które — zdaniem mojem — powinny być z całym naciskiem reprezentowane w organie krajoznawczym, przeznaczonym dla młodzieży. Nie wątpię jednak, że doświadczona już i wyrobiona w pracy 7-letniej Redakcja zadaniu temu podoła. Życzę jej tedy jeszcze piękniejszych niż dotychczas owoców swej zasłużonej pracy. *Stanisław Pawłowski*

prof. geogr. Uniw. Pozn.

PROF. ADAM FISCHER.

O współpracę młodzieży
na polu ludoznawstwa.

Wezwanie wyrażone w powyższym tytule nie jest czemś nowem. Idzie tu raczej o przypomnienie. Młodzież nasza, zwłaszcza ta, która ze wsi pochodzi, zasługuje się już od szeregu lat bardzo poważnie na polu ludoznawczem i niejeden z polskich etnografów zawdzięcza jej wielką część swych materjałów. Owe dobre chęci muszą być jednak odpowiednio kierowane, aby szlachetny wysiłek nie szedł na marne i przyniósł nauce polskiej istotną, trwałą korzyść.

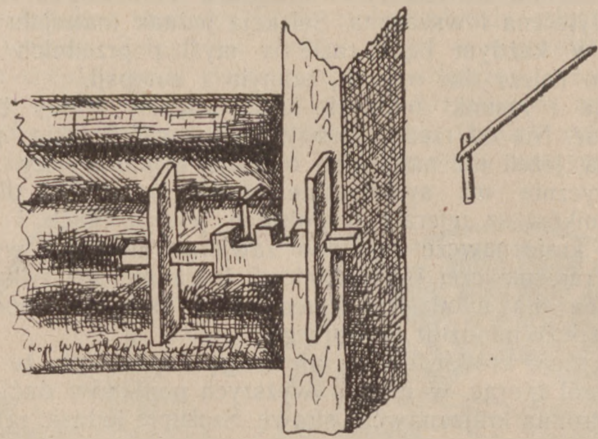
Dlatego w „Orlim Locie" rozpoczynam ogłaszanie kwestjonarjuszy, właściwie przygotowanych i proszę jaknajszersze Koła młodzieży o nadsyłanie odpowiedzi na postawione pytania pod adresem Redakcji „Orlego Lotu". Materjał nadesłany będzie kolejno ogłaszany i omawiany w „Orlim Locie".

Na początek wybieram następujące dwa zagadnienia:

1. Łyżwy i sanki z kości.

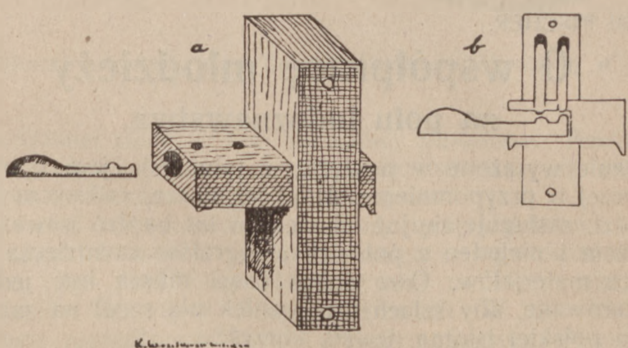
Niegdyś w Polsce, podobnie jak w innych krajach europejskich, używano kości zwierzęcych do sporządzania łyżew i sanek. W okoli-

cach Krakowa, przed kilkunastu laty, wykopano takie kości odpowiednio wygładzone. W Jugosławji, zarówno serbskie jak i chorwackie dzieci ślizgają się na takich kościach dziś jeszcze bardzo często.



Ryc. 1. Zamek zasuwkowy z kluczem włożonym przez otwór w zrębie. Klucz osobno. (Huculszczyzna).

Należy sprawdzić: 1) czy w Polsce chłopcy na wsi ślizgają się na długich kościach zwierzęcych (zwłaszcza końskich goleniach)? 2) Czy te kościane łyżwy przywiązują do nogi sznurkiem, czy też jedynie opierają na nich nogę i przy wywarciu odpowiedniego nacisku posuwają



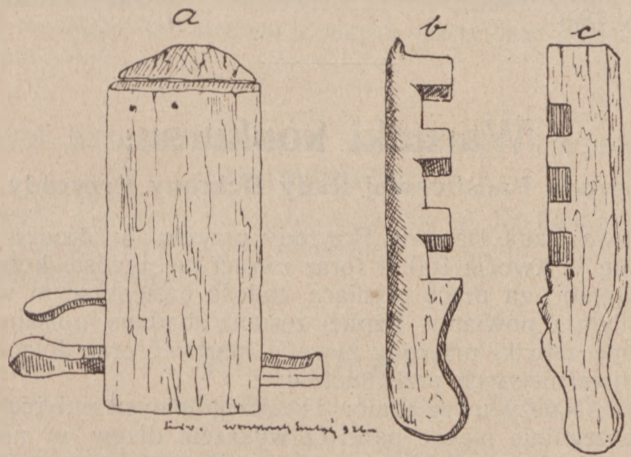
Ryc. 2. Zamek kłodowy z zasuwką wydrążoną. a) Klucz wyciągnięty z poziomej zasuwki umieszczonej w pionowym odźwierniku; b) przekrój zamkniętego zamku (Huculszczyzna).

się naprzód? 3) Czy celem lepszego umocowania kości robią w nich otwory i czy na obu końcach tych łyżew? 4) Czy przytwierdza się kości do sanic (płozów) sanek i w jaki sposób? 5) Czy takich saneczek używają tylko dzieci do zabawy, czy też także starsi do jakichś celów praktycznych? 6) Czy do posuwania się na takich sankach używają chłopcy kijów podobnych do używanych przy jeździe na nartach?

2. Zamki drewniane.

Dawniej u nas zarówno dom mieszkalny, jak budynek gospodarczy, jak sprzęt (n. p. skrzynię) zawierano na drewniany zamek własnego wyrobu. Dziś już niewiele tych starych zamków zachowało się, więc należałoby je co rychlej zebrać i opisać. Inne narody mają na ten temat wiele prac, w Polsce nikt się tem dotąd nie zajmował, więc trzeba zaniedbanie naprawić.

Wśród ludowych zamków drewnianych możemy zauważyć dwa zasadnicze typy, jeden zwany z a s u w k o w y (ryc. 1), drugi t. zw. k ł o d o w y (ryc 2). Pierwszy typ zowie się tak dlatego, ponieważ zasuwka



Ryc. 3. a) Zamek kłodowy z zasuwką litą; b) klucz; c) zasuwka. (Husiatyn).

jest na zewnątrz zupełnie widoczna, a przesuwana przy pomocy drewnianego klucza (ryc. 1 b). Typ kłodowy odznacza się tem, że cała zasuwka, jak i sam mechanizm zamku znajduje się wewnątrz kłody, jakby puzderko. Huculi zwą ten zamek dlatego „ślepym". Typ kłodowy posiada dwie odmiany; *a)* zasuwka jest wydrążona, a w wydrążenie to wkłada się klucz (ryc 2); *b)* zasuwka jest masywna, lita (ryc. 3); a wówczas klucz wkłada się powyżej lub poniżej zasuwki. Wymieniłem oczywiście odmiany najczęstsze, ale są tu możliwe pewne lokalne odchylenia.

Należy więc sprawdzić: 1) Czy w dawnej wsi istnieją jeszcze zamki drewniane, *a)* w izbach mieszkalnych, *b)* w budynkach gospodarczych, *c)* w sprzętach? 2) Określić typ znalezionego zamku t. zn. czy jest to zamek zasuwkowy (ryc. 1), czy też kłodowy o zasuwce wydrążonej (ryc. 2), czy też kłodowy o zasówce masywnej, litej (ryc. 3); 3) Przy typie kłodowym opisać dokładnie technikę otwierania t. zn. jak się klucz wkłada do otworu, w którą stronę klucz się obraca, czy klucz podnosi małe „kliny" umieszczone wewnątrz zamku w trzech (lub ilu?) otworach i jak zależnie od tego można wysunąć zasuwkę?

Prócz odpowiedzi na powyższe pytania należy podać: 1) Fotografję lub opisywanego przedmiotu rysunek, choćby nieudolny; 2) Miejscowość, powiat i nazwisko osoby, u której zauważono opisywany przed-

miot. 3) Nazwy ludowe na określenie tych różnych zamków, jak też ich poszczególnych części.

Oczywiście byłoby niezmiernie pożądane zdobycie oryginalnych okazów kościanych łyżew lub zamków drewnianych, które byłyby cennym nabytkiem dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Może postawione pytania wydadzą się czasem za trudne, ale trudności zawsze nikną, gdy się do pracy przystępuje z zapałem. Zapał tworzy cuda, a któż dał nieraz więcej przykładów tego zapału od naszej młodzieży? Więc razem młodzi przyjaciele, bo trud wasz pozwoli może choć w części odsłonić tajemniczą, zamierzchłą przeszłość ziem naszych.

(Tow. Ludoznawcze we Lwowie wyznacza za najlepszą pracę nagrodę 50 zł. Przyp. Red.).

Warunki konkursu.

Nagroda Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody przyzna w drodze konkursu jedną nagrodę w kwocie 100 zł (oraz zwróci rzeczywiste koszta nagrodzonych fotografij) za pracę czyniącą zadość następującym warunkom:

W jednym z powiatów Rzpltej zostaną zbadane, opisane i wniesione na mapę zabytki przyrody żywej i martwej, oraz dołączone będą fotografje najważniejszych przedmiotów.

Uwaga: Należy uwzględnić: 1) szczególnie stare i piękne okazy drzew, 2) szczególnie piękne parki (z wykazem drzew w nich rosnących). 3) stanowisko rzadkich gatunków roślin jak n. p. cisa, brekini, bluszczu, miłka wiosennego i t. p., 4) stanowisko rzadkich w powiecie zwierząt n. p. dzików, wilków, bobrów, łosi, wydr, bocianów białego i czarnego (podać na mapie stanowiska i ilość gniazd), czapli, bąka, puchacza, zielonej jaszczurki, żmiji, węża eskulapa, rzadszych ryb i t. p. 5) stanowiska wielkich głazów narzutowych, 6) źródeł naturalnych, wodospadów i t. p., 7) jezior, torfowisk i t. d.

W Krakowie w styczniu 1927.

Nagroda Oddziału Łódzkiego.

Łódzki Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego przeznaczył 100 zł. jako nagrodę za najlepsze prace lub materjały krajoznawcze tyczące się pewnej okolicy lub całości Województwa Łódzkiego; tematem pracy może być albo opis wycieczki, albo też zebranie pewnych materjałów, tyczących się folkloru, przyrody lub architektury.

Nagroda Oddziału Lubelskiego.

Lubelski Oddział P. T. Kr. przeznaczył 100 zł. nagrody za najlepsze zdjęcie fotograficzne, ilustrujące Województwo Lubelskie pod względem krajoznawczym i folklorystycznym (minimum 10 zdjęć).

Inne nagrody.

Inne nagrody przyznane zostaną Kołom za wypełnienie jednego zeszytu Orlego Lotu pracami krajoznawczemi lub za urządzenie i opis wycieczki krajoznawczej w czasie wakacyj pieszo lub łodzią.

Obowiązki wszystkich Kół.

Każde Koło, które chce należeć do Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży szkolnej, obowiązane jest w miesiącu lutym zgłosić swoje przystąpienie do Związku, przesłać 5 zł. na koszta administracyjne, a do dnia 31 października b. r. odpowiedzieć na kwestjonarjusz prof. A. Fischera. Tylko Koła należące do Związku mogę brać udział w konkursie Orlego Lotu.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży i wystawa prac krajoznawczych.

W czasie Zielonych Swiąt odbędzie się w Krakowie Zjazd przedstawicieli Kół Krajoznawczych Młodzieży i zostanie zorganizowana wystawa prac krajoznawczych.

Ku morzu...

Dziesięciodniowa przejażdżka po Wiśle (27/VI—7/VII 1926 r.).

(Ciąg dalszy).

...Że my młodzi, zawsze mamy jakieś niezrozumiałe nieraz, często karygodne może — ku nieznanym jak mówią, ideałom pędy — o tem wszyscy wiedzą i gadają bardzo wiele. Wiedzą również wszyscy doskonale, że jednym, żądzą odkryć opętanym, coraz nowsze, doskonalsze wynalazki świecą, że inni znów w zaraniu życia rozkoszy książkowych zaznawszy — w mólu książkowym doskonałość ludzką widzą, że są tacy, co jedynie w sztuce treść życia znajdują, i że dla wielu bardzo marzeniem jest najszczytniejszem (rzadko kiedy zresztą zrealizowanem), wszystko, o czem „starzy bają“ i tomy liczne spisują — własnemi obejrzeć oczyma. Nie innemi też uczuciami, jak jeno chęcią poznania w ł a s n e g o morza kierowani, puściliśmy się trzej „sztubacy“, druhowie od serca — w tę uciążliwą, a w przygody obfitującą podróż — wspomnienia z której do najmilszych i najciekawszych, jak dotąd, w mem życiu zaliczam. Jak zaś wielkiem było pragnienie nasze boskiego sam na sam z naturą obcowania i jak niezmierna do morza tęsknota, charakteryzuje to wyjątek z mego notatnika podróżnego, w którym mimo wcale niewesołych refleksyj, jakie wywołane okolicznościami towarzyszącemi odjazdowi, bezładnie mi się w głowie tłoczyły, takie oto słowa już w chwili wyjazdu skreśliłem:

— „Ha! — ty maleńkie morze nasze! — jakiż w tobie urok! — jaki! — że nas na trudy, niewywczasy, twarde z wodą borykania, że na bój z naturą rwiesz — mimo słodko-nudnego w rodzimem gronie bytowania? Jakież w tobie moce gorą tętliwe, żeś zapał w nas roznie-

ciło niezmożony? — o morze jakaż w tobie siła? Toż idziemy do ciebie wskróś zakazów, gróźb, przestrzegań, choćby się góry nieprzebyte od nas oddzieliły, choćby nam na drodze drugie legło morze, choćby setki piorunów w łódkę naszą biły, my chcemy własnemi ujrzeć oczyma. słuch wdzięcznym pluskotem ucieszyć, przez zbawcze spłuknięcie fal — moc członków, w mieście utraconą, odzyskać, uzdrowić się chcemy twem tchnieniem — o morze polskie, wolo Chrobrego spełniona po wiekach"!

— I poniosła nas tęsknica.

27-go czerwca wyjechaliśmy we dwóch małym stateczkiem z Warszawy, aby się z trzecim towarzyszem podróży, co z łódką w Wychódźcu za Modlinem oczekiwał — połączyć. A była to wtedy pora Świętojanki. Wisła w wodę, ze wszech stron ściekającą, niezwykle obfita — sennie zdało się, a w rzeczywistości bardzo wartko żółtawo-mętne fale toczyła i rozlana szeroko poza niskie brzegi — na łąkach i polach pobliskich swobodnie hulała. Statek sunąc z chyżością towarowego pociągu (22 km na godz.) rozgarniał w szlak długi, bałwaniący się mętną toń wiślaną. Pruł pomarszczoną lekuchnym wietrzykiem zachodnim topiel, w brzegi drobne rozbijając wstrętne, rude „grzybki" piany na fali się chyboszące, a my na pokładzie stojąc oczy-śmy cieszyli czyniącą się po szeregu dżdżystych dni pogodą. I tylko wiatr dął niezmordowany, przejmując nas do szpiku zimnem przenikliwem, że rezygnując z cudnych sielskich krajobrazów — do kabiny się schronić musieliśmy. W kabinie zaduch i natłok prawie że nieznośny. Na ławkach wzdłuż ścian porozsiadały się kumoszki z chust porozkręcane i straszliwie rozkudłane, a każda ma swoje kłopoty, z których sąsiadce zwierzyć się musi — gwar też panuje gorszy niż w hederze. Oto wiedźma stara jakaś pociągnąwszy przyzwoitych łyków kilka z pękatej butelki, nie zważając na resztę „pasażerów", rozpowiada zawzięcie troski swoje familijne i sąsiedniego podwórka wydarzenia niezwykłe, gdzie to ojciec pobił córkę, a córka rozżalona chleba na kolację jeść nie chciała, a trajluje tak zapapamiętale, że jedną ją tylko na całą kabinę słychać. Na przeciwnym końcu ławy czupiradło podstrzyżone rozciągnięte leży i chrapie donośnie — trajlowej do wtóru. W kątach przy wejściu, pod drzwiami kajut służbowych — „pasażerowie" sobie jacyś przyzwoici słodką drzemkę na paltami okrytej podłodze urządzili. Jeden z nich przez zbytni szacunek dla Bakchusa i uwielbienie dla Morfeja — kapeluszem swym szerokim nakrył brudną niezmiernie spluwaczkę, — że każdy z pozostałych „pasażerów" chcąc splunąć, z namaszczeniem niezwykłem przedewszystkiem odkrywa spluwaczkę, by ją następnie znów nakryć. Uwagę wszystkich zwracał okazały ułan, posiadacz pięknych, jasno-blond wąsików, — co dźwięcznie szablą i ostrogami pobrzękiwał i, jak się okazało, świetnie władał niemieckim — po polsku zaś ledwie coś niecoś rozumiał... Odurzeni wyziewami wynieśliśmy się na pokład w chwili, gdy statek Modlin mijał i tu zpodziwu-śmy ochłonąć nie mogli, mimo zimna dokuczliwego, nad kolosem-twierdzą. Majestatyczne w swym ogromie ponure mury fortyfikacyj, gdzieniegdzie czerwienią wśród powszechnej zieloności krwawiące się, przykre bardzo sprawiają wrażenie. Pod wysokim brzegiem wyraźnie odbija od ogólnej szarości ciemno-zielona, prawie czarna wstążka wód Narwi, które w tem miejscu rzucają się w odmęty wiślane, by wkrótce w nich zniknąć, rozpruszyć się zupełnie... — Po dziesiątej

coś z wieczora statek oddał nas brzegowi, a oczekujący już tu „Dowódca wyprawy“ na łódź corychlej porwał, — że aniśmy się opatrzyli, jużeśmy wiosła w garści mieli — i dalejże dla rozgrzewki, bo zimno na statku szalenie nas strzęsło. Wiatr chmurzyska, postrzępiwszy na łachmany, precz z niebios przegonił i pogoda się nazajutrz zapowiadała cudna. Właśnie słońce zachodzące tęczę w Wiśle rozsypało, że zrumieniona burczała tylko rozpryskując fale o boki łódki — a piasek gniewliwie pod powierzchnią mlęła, że dziwna rzecz, — zagłębienia się martwej wody na zmarszczonej toni potworzyły, — iż rzekłbyś — wśród obszaru wód płynących — kałuże. I tak całą noc. — Skoro słońce zaszło — księżyc swe blaski mosiężne przez mgielny całun przesiewał, — a my wśród wysepek, kęp, ostrowów, przez przykosy burą pianą pokryte, przez warkliwe krążele, przez fale wysokie od czasu do czasu rzeką biegnącę, pośród mielizn i głębin nieznanych płynęliśmy, podziwiając nadbrzeżne, w ciszę nocną zasłuchane, bezszelestne widmadrzewa. I tylko czasami bakan mijany obrzucił nas białem, lub czerwonem światłem, — to statek z Warszawy lub do niej idący minął z łoskotem kół i bałwanem chlusnął, — to w dali, gdzieś we wsi uśpionej pies wierny zaszczekał, — to ptaszę jakoweś w szuwarach pisknęło, — i cisza była ogólna. Minęliśmy w ten sposób Czerwińsk w cieniach pogrążony i krwawo nielicznemi, przyćmionemi jakby światłami mrugający; — potem Wyszogród i wysoki, a stromy, aż groźny, w nieliczne szramy pocięty prawy brzeg królowej, najszerzej w tych stronach płynącej — długie, wieś pomieścić zdolne kępy zadrzewione, most jakiś — wszystko to, aczkolwiek w niewyraźnych zarysach, przed naszemi zdumionemi kładło się oczyma. Aż naraz w martwej napozór przyrodzie dziwy dziać się jęły. Zbitą gęstwą rosnąca wiklina się szmerem cichym zaniosła, dreszcz jakiś nieznany wstrząsnął liśćmi wierzb i topól, wiatr powiał lekuchny skądś nagle i trzcinę potrącił, kurki wodne i kaczki pokrzykiwać jęły, a ciemny granat wyiskrzonego nieba znacznie zbladł na wschodzie. Rozjaśnił się wreszcie, rozkrwawił wschodni płat nieniebieskiego firmamentu i w karmin, fjołet, róż, a seledyn kolejno się oblekał, — aż wytrysło snopem światło i rozsłonecznił się świat, rozhoworzył wnet, szybkiem tętnem życia rozedrgał...

Do wsi Wikowa dojeżdżaliśmy wtedy i tu pierwszyśmy sobie wyznaczyli postój po całonocnej pracy. Spojrzeliśmy po sobie i każdy w głębi ducha przyznał, że w towarzyszach zaszła widoczna zmiana; wychudzone raptem gęby, podpuchnięte acz rozpromienione oczy, zwichrzone czupryny i nabrzmiałe o występujących już pęcherzach dłonie, bynajmniej nie pobudzały do powagi. Wybuchnęliśmy oczywiście hałaśliwym śmiechem, a skoro przypomnieliśmy sobie, że jesteśmy głodni, po jakiem takiem odbyciu toalety — wysłaliśmy rekonesans, a ten wkrótce powróciwszy raportował, iż od zaspanej baby dowiedział się, że we wsi „jest mliko i jojka“ po cenach dwa razy większych niż w Warszawie, i że tylko w karczmie można dostać chleba, gdyż zacni Wikowianie z racji trwającego przednówka nie jadają tego specjału wcale. Kupiony w karczmie chleb okazał się starym i twardym jak gnat — zato mleko było wyśmienite, tłuste, bo kilkanaście much w niem utonęło i jeden karaluch się spławił. Po tak smacznem i pożywnem śniadaniu odpłynęliśmy z ubogiego lecz wcale niechędogiego Wikowa, a że

całą noc robiłem wiosłami, więc z rozkazu „Kapitana“ zająłem miejsce przy rudlu, którym był zwykły kij wierzbowy zastrugany nieco z końca, nieprzymocowany do niczego i luźno w ręku spoczywający. Wyobrazić sobie nawet trudno rozpacz moją, gdy łódź kierowana w lewo, szła w prawo i naodwrót, wciąż w kółko się kręcąc, miasto naprzód się posuwać. Naturalnie, że „zgromiony surowo“ musiałem zająć miejsce „przy galerze“, zaś sternikiem pozostał już na cały niemal czas podróży „Kapitan“ — tem się odznaczający, że wprost dłoń w wodę zanurzywszy — doskonale łodzią kierował. Przy niezmienionej już osadzie dopłynęliśmy do Płocka, a uczciwszy zaczerpnięciem wody z krynicy bohaterskie, piastowe to miasto, którego dzieci i niewiasty rozgromiły dziką konnicę gen. Gaya, puściliśmy się dalej, by na drugim wkrótce zatrzymać się postoju, w czasie którego „druhowie“ moi wylegiwali się brzuchami do góry, ja zaś miałem nieszczęście produkować się ze swemi wcale niedoskonałemi zdolnościami w kulinarnej sztuce, warząc fasolę, w jaką przezorny „Kapitan“ nie omieszkał się zaopatrzyć. Po spożyciu tej napoły surowej, bez soli przyrządzonej strawy, ruszyliśmy dalej z niezłomnem postanowieniem nocowania we Włocławku. W jakiejś niezmiernie długiej, wśród sadów śliwowych tonącej i dość zamożnej wiosce zdobyliśmy siana na legowisko nocne, które w łodzi sobie urządziliśmy i dalej, a dalej — ciągle naprzód. Od czasu do czasu, gdzieś w oddali, więcej lub mniej estetycznie miła, strzelista wieżyczka kościółka wiejskiego zamajaczyła, to napoły rozwalona jakowaś chata rybacka, — to znowu stara cegielnia z migotliwie drgającem na jej dachu w skwarze czerwcowego popołudnia powietrzem — i nic ponadto, krom nieba przeczystego i łanów różnorodnemi zbożami szumiących z Maćkowemi tu i owdzie na miedzach gruszami. Po niejakim czasie na horyzoncie ukazały się dwie smukłe, bliźniaczo do siebie podobne wieżyce. Napotkany rybak objaśnił nas, że są to wieżyce katedry we Włocławku. Ucieszyliśmy się niezmiernie widząc tak blisko, jak się zdało, cel najbliższej przystani. Lecz srodze się zawiedliśmy.

Do Włocławka, jak nas potem objaśniono, było jeszcze 40 km. — i rzeczywiście późnym dopiero wieczorem przybiliśmy do tego zadymionego, smrodliwego miasta — i to jedynie w celu zaaprowizowania się na najbliższą chwilę, co uskuteczniwszy, opuściliśmy je wnet i w niedużej odeń odległości na nocleg w wikliny się zaszyliśmy. Po nadzwyczaj twardym i pokrzepiającym śnie wstaliśmy rosą pokryci cali i zziębnięci srodze — i dalejże znowu do tkwiącego gdzieś daleko celu, — przez żyzne Kujawy. Mknęliśmy z niezwykłą prędkością, jak na naszą „Wiśkę“ (tak bowiem ochrzciliśmy naszą łódź, a to z tego względu, że długowłose „ideały“ moich towarzyszy takie właśnie imiona nosiły). Co chwila płoszyliśmy liczne stada czapel lub krzyżówek na ostrowach żerujących. Niewysłowionej piękności wiejskie nadrzeczne krajobrazy do stóp nam się słały, a my je nieco posępni mijaliśmy (skąpe było śniadanie). Spytaliśmy małego gęsiarka o Nieszawę, a ten biegnąc wzdłuż brzegu i portki parciane podtrzymując, i ogromny kapelusza słomiany, co na oczy mu gwałtem się cisnął, co chwila poprawiając, po pewnym jakby namyśle odkrzyknął z kujawska, że „jesce galanty kawołek“.

Wkrótce minęliśmy ruiny krzyżackiego zamku w Bobrownikach, na Kępie, w gruzy się zwolna rozsypujące, a niedługo potem i Nieszawa

ze swojemi młynami pozostała het za nami. My zaś wiatrem pijani, z rozbolałemi członkami, w triumfie do piaszczystego pobrzeża kępy na łasze w Ciechocinku na dłuższy wypoczynek przybiliśmy. (C. d. n.)

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Kółko Krajoznawcze im. W. Pola uczniów gimn. państw. w Chrzanowie. Zawiązek Kółka krajoznawczego uczniów tutejszego zakładu sięga roku szkolnego 1919/20. Kółko zostało zorganizowane przez prof. Gruszeczkę Józefa, z wiosną 1920 roku (kwiecień) i odbyło następujące wycieczki naukowe: 1. 25. IV. do Żupy solnej w Wieliczce (cała młodzież gimnazjalna 409 osób; 2) 19. V. do fabryki „Azot“ w Jaworznie. Religijno-krajoznawcze: 1) 10 i 11 czerwca do Częstochowy (120 osób); 2) 18 i 19 czerwca do Kalwarji Zebrzydowskiej i Lanckorony (45 osób). Krajoznawcze: 1, 2, 3, 4 lipca do Zakopanego i Tatr. Zwiedzono dolinę Kościeliską, Morskie Oko przez Zawrat z powrotem przez Miedziane, Gładkie, Walentkową (35 osób).

Czynność Kółka została przerwaną z początkiem roku szkolnego 1920/21 z powodu służby wojskowej opiekuna Kółka prof. J. Gruszeczki. Po powrocie tegoż zostało zwołane zebranie chcących należeć do Kółka na dzień 28 kwietnia 1921 r. Po zagajeniu przez prof. Gruszeczkę uchwalony został statut Kółka opracowany przez ucznia Zachera Edwarda z kl. VII. Towarzystwo przyjęło nazwę: „Kółko Krajoznawcze im. W. Pola uczniów gimn. państw. w Chrzanowie“ Dokonano wyboru zarządu, skład którego jako pierwszego podajemy: prezes: Zacher Edward kl. VII, wiceprezes: Pęckowski Zbigniew, kl. V; sekretarz: Stawarski Kazimierz, kl. V; kronikarz: Zaczyński Jan, kl. VI; bibljotekarz: Ochniczówna Helena, kl. V; skarbnik: Geiger Jerzy, kl. VI; gospodarz: Szyneler Wład., kl. VI; gospodyni: Juszczakiewicz Marja, kl. VI.

Jako kurator Kółka został wyznaczony przez Dyrekcję zakładu prof. Gruszeczka Józef, pozostając nim do dnia dzisiejszego.

W ciągu swojego istnienia urządziło Kółko cały szereg odczytów i wycieczek i tak: odczyty mieli: prof. Gruszeczka Józef, prof. Gwiżdż Franciszek, uczniowie: Stawarski Kazimierz, Rzechota Władysław, Obtułowicz Sylwester, Sykulski Józef, Kuchta Jan, Guja Władysław.

Wycieczki odbyto następujące: w roku szkolnym 1920/21: 1) 5 czerwca 1921 r. na górę Klimczok koło Bielska (35 osób), 2) 24, 25, 26 czerwca na Babią Górę (30 osób), 3) od 10 lipca do 4 sierpnia do Zakopanego, Tatr. Pienin, Szczawnicy, Rytra, Krynicy (30 osób) nadto 4 wycieczki do teatru Słowackiego w Krakowie. W roku 1921/22 Kółko liczyło 54 członków, urządziło 8 wycieczek: 2-dniową do Ojcowa i Pieskowej Skały (63 osób), 2-dniową na Babią Górę (20 osób), 3-dniową w Pieniny (30 osób), 21-dniową do Gdańska-Hel-Pomorze-Poznańskie (30 osób). W roku 1922/23 Kółko liczyło 63 członków i odbyło 9 wycieczek do teatru Słowackiego, 10 do Opery i 1 na koncet symfoniczny w Krakowie. W zimie kilka wycieczek saneczkowych. Krajoznawcze: na Skrzyczne, Baranią Górę i Babią Górę. W roku 1923/24 Kółko liczyło 48 członków i odbyło 5 wycieczek do teatru Słowackiego w Krakowie, z krajoznawczych: na Klimczok, do Ojcowa, Pilsko. W roku 1924/25 Kółko liczyło 52 członków i odbyło 8 wycieczek do teatru Słowackiego w Krakowie, z krajoznawczych: na Baranią Górę, Romankę, Pilsko. W roku 1925/6 Kółko liczyło 55 członków i odbyło 6 wycieczek do teatru Słowackiego w Krakowie, krajoznawcze: do Ojcowa, Babią na Górę, Turbacz. W łonie Kółka została zawiązana sekcja fotografów amatorów mająca na celu zbieranie widoków do albumów pamiątkowych i do robienia przeźroczy.

W bieżącym roku szkolnym odbyto wycieczkę do Częstochowy, następne proponowane dopiero na wiosnę.

Gimnazjalne Kółko Krajoznawcze im. Staszica w Inowrocławiu powstało dnia 21. X. 1922 r., dzięki apelowi i inicjatywie ks. prefekta Wróblewskiego. Celem Kółka jest poznanie kraju ojczystego i szerzenie idei krajoznawczej. W czasie swej czteroletniej egzystencji spełniło Koło część swego zadania, urządzając — prócz miesięcznych zebrań z referatami krajoznawczemi i zebrań walnych — mniejsze, lub dalsze wycieczki, z których na wyróżnienie zasługują wycieczki do Poznania, Torunia, Gdańska, Oliwy, Gdyni nad morze polskie, do Częstochowy, Krakowa,

Wieliczki, Zakopanego w Tatry i do Warszawy. Pozatem odbyto wycieczki mniejsze, jak np. do Kruszwicy, Trzemeszna, Lednicy, Mogilna i inne. Zebrania z referatami krajoznawczemi odbywają się raz w miesiącu.

Koło nasze liczy obecnie 40 członków posiada własną bibljotekę, obejmującą 45 dzieł z dziedziny krajoznawstwa i prenumeruje pisma krajoznawcze „Ziemię“ i „Orli Lot“. Ażeby i niecztonków zachęcić do poznawania kraju ojczystego i zainteresować ich ideą krajoznawczą, urządza Kółko krajoznawcze w bieżącym roku szkolnym, dwa lub trzy razy w miesiącu przeźrocza z dziedziny krajoznawstwa z objaśnieniami, które cieszą się powodzeniem wśród kolegów naszego zakładu.

Kuratorem Koła jest nadal ks. prefekt Wróblewski, prezesem na rok 1926/27 Witold Nickelman, ucz. kl. VIII, sekretarzem Edm. Kemnitz, ucz. kl VIII.

Koło Krajoznawcze uczni gimnazjum w Kamionce-Strumiłłowej. Założone w roku szkolnym 1922/23, funkcjonuje początkowo jako Kółko przyrodnicze, które w r. szk. 1924/25 zmienia swą nazwę na Koło krajoznawcze i przystępuje do Sekcji Kół Kraj. Młodzieży.

Stan posiadania i wyniki prac z końcem 1926 roku są następujące: Koło posiada: Bibljotekę przyrodniczo-krajoznawczą o 423 książek, laboratorjum fotograficzne z 2 aparatami fot., 3 łódki, suszarnię źródeł leczniczych. Prenumeruje 8 czasopism w 28 egzemplarzach; organizuje odczyty, których wygłoszono 32 i wycieczki w okolicy i dalsze: do Borysławia, Truskawca i Urycza i dwie do Lwowa.

Zakłada Muzeum Krajoznawcze (zielnik, wykopaliska, zdjęcia fot., widokówki, monety, banknoty i t. p.). Urządza wieczory wokalno muzyczne dla propagandy. Zakupiło dla pracowni bjologicznej dwa mikroskopy i wiele innych przedmiotów. Opiekuje się ptactwem, budując żerowiska i sztuczne gniazda; trawnikami i klombami dokoła budynków szkolnych. Dochody zaś czerpie: z wkładek członkowskich, sprzedaży malowanych ręcznie pocztówek, zdjęć fotograficznych, suszonych ziół leczniczych, wypożyczania łódek, przedstawień i t. p.

Kółko krajoznawcze Gimnazjum SS. Urszulanek we Lwowie. Kółko krajoznawcze zostało założone z początkiem roku szkolnego 1924/25. Ponieważ wspólnie pracować możemy tylko w czasie miesięcy szkolnych, więc ograniczyłyśmy się do poznania zabytków historycznych i architektonicznych Lwowa, pozatem zaznajamiałyśmy się przez referaty, wygłoszone na zebraniach z charakterem geograficznym i etnograficznym innych krain Polski. Regjonalizm zajął nas ogromnie i w wielu wypadkach trzymałyśmy się zasad tej teorji. By orjentować się w pracy krajoznawczej całej Polski prenumerujemy „Ziemię“ i „Orli Lot“, posiadamy też bibljotekę, która prędko się rozwija i rodzaj małego muzeum, do którego zbieramy albumy z widokami Polski, fotografje i okazy sztuki ludowej. Najciekawszym z nich są t. zw. „światy“ z okolic Rymanowa. Nasza praca zbiorowa jest przeważnie teoretyczną, zaś pracę praktyczną prowadzimy w czasie wakacyj.

Dla zaznajomienia szerszego ogółu z krajoznawstwem zorganizowałyśmy w roku 1925/26 cykl odczytów o poszczególnych krainach Polski, skutkiem czego na zebraniach mogłyśmy zająć się badaniami szczegółowemi. Żywe zainteresowanie wzbudziła sztuka ludowa, co było bodźcem do wznowienia tradycji „szopki“. Pierwszy raz odbyły się te jasełka w roku ubiegłym, obecnie przygotowujemy się do wystawienia „Betleem polskiego“ Rydla.

W wystawie krajoznawczej wzięłyśmy udział posyłając graficzne przedstawienie kierunku i siły wiatrów wiejących we Lwowie w roku 1925. Rysunki kreśliłyśmy według notatek stacji meteorologicznej, przy Technice Lwowskiej. W programie naszych zebrań dodałyśmy ostatnio jeden punkt: mianowicie referowanie treści numerów Ziemi i Orlego Lotu, by nawet te członkinie, które nie mogły ich przeczytać, były au courant zajmujących nas kwestyj.

Koło Krajoznawcze im. St. Staszyca przy gimn. żeń. im. M. Konopnickiej **w Łomży** zostało założone dnia 10 września 1925 r. za inicjatywą profesora tegoż gimnazjum p. A. Zabłockiego. Początkowo zapisało się do koła 34 uczenic, następnie 5, czyli było 39 członkiń. Zaraz na pierwszem zebraniu obrano zarząd koła. Przewodniczącą została obrana Zofja Cieplińska (ucz. kl. VI), zastępczynią przewodniczącej Marja Kraszewska (ucz. kl. VIII), sekretarka Halina Kolendówna (ucz. kl. VI), skarbniczką Helena Brzostowska (ucz. kl. VI). W połowie roku szkolnego nastąpiła pewna zmiana w zarządzie. Z powodu ustąpienia Marji Kraszewskiej, została zastępczynią przewodniczącej Halina Kolendówna, zaś sekretarką Marja Płoskoniówna (ucz. kl. V).

Działalność Koła: Koło Krajoznawcze wzięło sobie za zadanie poznanie i umi-

łowanie przyrody i zabytków z dziedziny historji i sztuki naszego kraju (w szczególności okolic Łomży). W ciągu całego roku szkolnego odbyło się 29 zebrań walnych. Na zebraniach tych były omawiane sprawy bieżące lub odczytywano następujące referaty, ilustrowane przeźroczami i widokówkami: 1. O Hucułach, wygłosiła Marja Bielicka (ucz. kl. II); 2. Wspomnienia z wycieczki na Kurpie, Zofja Cieplińska (ucz. kl. VI); 3. Kaukaz, Marja Baraccówna (ucz. kl. IV); 4. Kraków, Marja Bielicka (ucz. kl. II); 5. Krym, Marja Zalewska (ucz. kl. IV); 6. Wspomnienia z wycieczki do Warszawy, Hanna Rduttowska (ucz. kl. IV); 9. Historja Łomży, Zofja Cieplińska (ucz. kl. VI): 10. Wieliczka, Halina Kolendówna (ucz. kl. VI). Po wygłoszeniu referatów, teksty ich zostały złożone w specjalnej teczce.

W grudniu 1925 roku koło zostało podzielone na następujące sekcje: sekcję etnograficzną, kartograficzną i muzealną. Koło prenumeruje „Orli Lot“ i „Ziemię“. Prócz tego prowadzi korespondencję z Kołem Krajoznawczem w Krakowie i Gostyninie.

Kółko krajoznawcze im. S. Witkiewicza przy Państw. Sem. naucz. żeńsk. w Sandomierzu. Kółko powstało w r. szk. 1922/23 i instnieje do dzisiaj z przerwą jednoroczną 1924/25. Przeciętnie należy do Kółka 50 uczenic II—V kursu. Pracę w Kółku zorganizowano na zasadzie samorządowej (w bieżącym roku szk. jako część samorządu szkolnego) polega na przygotowaniu i wygłaszaniu samodzielnych referatów z zakresu krajoznawstwa polskiego (ważne pod względem krajobrazowym krainy geograficzne, miasta, zabytki przyrody i kultury, ze szczególnem uwzględnieniem Sandomierza i okolicy) dalej na urządzaniu bliższych i dalszych wycieczek oraz przedstawień scenicznych ilustrujących lud polski i jego kulturę. Członkowie Kółka korzystają z własnej bibljoteki krajoznawczej i zbioru map. Referatów wygłasza się przeciętnie 10—15 na rok. Wycieczek mniejszych kilka do kilkanaście, większych dotychczas dwie (w Tatry i Pieniny obie 8-dniowe). Przedstawień scenicznych 1—2 do roku, między innemi inscenizacja Wesela Boryny, Wieczór Sandomierski (Wieczornica, Dożynki, Sobótki), obecnie przygotowuje się szereg wieczorów z innych ziem polskich (podhalański, krakowski, łowicki i t. p. Równocześnie opracowuje się monografję miasta Sandomierza i powiatu sandomierskiego. Szereg samodzielnych referatów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszości miasta, jego zabytków, ludności, stosunków gospodarczych i t. p. oraz powiatu. Sekcyj osobnych niema.

Koło Miłośników Przyrody „Cis“ uczniów Państw. Seminarjum Naucz. **w Tucholi** na Pomorzu. Koło to istnieje od dnia 1 listopada 1925 r., założycielem i opiekunem jest prof. Serwacy Zieliński. Odbyło ono kilka małych wycieczek w otaczające Tucholę Bory Tucholskie i jedną większą 14-dniową przez Bory Tucholskie, Szwajcarję kaszubską, wybrzeże morskie, Hel, Gdynię, Gdańsk, którą prowadził sam opiekun Koła. Uczestników było 12 ze wszystkich kursów i p. prof. Wilkoszewski w pierwszych trzech dniach i p. prof. Wawrzyniak. Dziennego marszu odbywano 35—40 km, koszta wycieczki wynosiły po 26 zł. na każdego. Udało się znakomicie i obudziło ogólne zadowolenie.

Członkowie Koła wysłuchali szereg wykładów, które wygłosili: pp. prof. Szulczyński z Wilna (Wilno w przeźroczach), rektor szk. wydz. Ferd. Kupka (Powstanie listopadowe, Warszawa w przeźroczach), S. Zieliński (Kraków, Tatry, Wieliczka, Saczki). Prenumerowano: Przyrodnika i Orli Lot. Składka miesięczna wynosiła 10 gr. od członka. Opiekun Koła poprowadził trzy kursy: I. wypychania ptaków i ssaków, II. druku czernidłem liści i piór, III. druku błękitnego liści.

Koło Krajoznawcze Młodzieży przy Pol. Tow. Krajozn. w Warszawie. Koło zostało założone przez prof. dr. T. Dybczyńskiego dnia 18 marca 1921 roku pod nazwą „Orlego Hufca“. Początkowo Koło liczyło 73 członków i członkiń. Do wakacji wygłoszono 3 referaty, urządzono kilkanaście wycieczek podmiejskich i dwie duże wakacyjne: w Karpaty Wschodnie, Góry Świętokrzyskie, Olkuskie i Tatry. W r. 1922 po przeprowadzonej reformie w Kole zostali sami koledzy, a „Orli Hufiec“ otrzymał nazwę „Koła Szkolnego Krajoznawczego“. Od tego czasu praca w Kole stale się wzmagała. W r. 1923 organizacja ponownie zmienia nazwę na: „Krajozn. Koło Młodz. przy Pol. Tow. Krajozn. w Warszawie“. Referaty są wygłaszane na każdem tygodniowem zebraniu. Prócz urządzenia kilku dalekich wycieczek na południe Polski i na Pomorze, członkowie Koła starają się poznać dokładnie okolice Warszawy.

Z początkiem roku 1925 na podstawie zmiany statutu weszły do Koła koleżanki oraz utworzyły się sekcje, rozwijające pracę naukową. W roku 1925/6 Koło

liczyło 87 członków. Wycieczek urządzono ogółem 25, w tem 3 miejskie, 16 podmiejskich, 6 dalekich. Wygłoszono 42 referaty tj. tyle, ile w poprzednich latach razem. Koło posiada bibljotekę, liczącą 120 książek. W roku bieżącym Koło nadal rozwija się pomyślnie.

Z książek i czasopism.

„Szkoła i Wiedza“, miesięcznik poświęcony praktyce szkolnej oraz samokształceniu nauczycieli szkół powszechnych, wydawany pod redakcją Stefana Dańcewicza, insp. szk. H. Gaertnera i St. Kulczyńskiego, prof. Uniw J. Kazimierza. Adres red.: Lwów, Piekarska. Do pracy nad pogłębieniem wiedzy nauczycieli i udoskonaleniem metod nauczania staje tu grono ludzi, którzy swoją wiedzę i swoje doświadczenie oddają na podniesienie poziomu oświaty w Polsce. Nazwiska tak redaktorów jak całego zastępu współpracowników mówią same za siebie o wartości nowo założonego miesięcznika. Znajdzie tam nauczyciel i wskazówki metodyczne i lekcje praktyczne i zachętę do pracy pozaszkolnej, wśród której wycieczki i krajoznawstwo powinno zająć większą część programu, to też i w miesięczniku tym poczestne zajmuje miejsce. Oprócz nauczycieli także i ci co nimi być mają powinni się z treścią tego miesięcznika zapoznać. Niechże go nie braknie w żadnej czytelni uczniów seminarjum.

Z Otchłani wieków, pismo poświęcone pradziejom Polski, organ działu przedhistorycznego Muzeum Wielkopolskiego, wychodzi cztery razy do roku. Adres redakcji: Dr. Bożena Stelmachowska, Poznań, ul. Niegolewskich 16. — Z otchłani wieków wydziera prehistoryk tajemnicę bytowania człowieka w dobie prehistorycznej, zapisaną zamazanemi hieroglifami w postaci kurhanów, grobów, jaskiń i ich zawartości. Rezultaty tych badań stara się spopularyzować wymienione wyżej pismo, a zarazem poucza co człowiek wykształcony dla rozwoju nauki o człowieku pierwotnym uczynić może. Niska przedpłata (2 zł. rocznie) i popularny wykład pozwoli i młodym krajoznawcom zapoznać się z tem pożytecznem pisemkiem.

Życie Włocławka i okolicy, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, oświatowym i artystycznym. Włocławek, ul. Kaliska 1. — Bujnie musi się rozwijać życie umysłowe Włocławka, kiedy obok miesięcznika, wydawanego przez nauczycielstwo p. t. „Życie Szkolne“, zdobywa się na drugi poważny miesięcznik. „Życie Włocławka“ omawia szereg problemów związanych z życiem Włocławka i jego przeszłością i przyszłością, a zarazem informuje czytelników o ogólnym ruchu umysłowym. Każdy poważny krajoznawca chętnie zawsze weźmie do ręki ten miesięcznik i przeczyta go z korzyścią. Oby przykład Włocławka pobudził inne ośrodki prowincjonalne do podobnych wysiłków.

Wiadomości Harcerskie, organ zarządu Oddziału Z. H. P. wojew. krakowskiego. Adres redakcji; Kraków, ul. Szewska 12, „Len“. „Wiadomości“ świadczą o tężyźnie harcerstwa i ruchliwości drużyn i ich komend. W obozach i na wycieczkach urządzanych przez drużyny hartują młodzi harcerze ciało, ćwiczą spostrzegawczość i wychowują się na dzielnych obrońców ojczyzny. Np. 14-stu harcerzy z IV. krakowskiej zwiedziło kresy wschodnie Rzpltej — przebyli 2.300 km koleją, 250 km piechotą, 35 km łodziami! — Treść pisma i czyny harcerzy dają impuls do dalszych wysiłków i poczynań.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Nakładem i drukiem „Orbisu“ w Krakowie.